

Polska sopranistka zerwała kontrakt ze słynną operą

Dlaczego Aleksandra Kurzak rzuciła rolę

– Dzieła operowe same w sobie mają głęboki przekaz, nie trzeba do nich dodawać na siłę drugiej warstwy, zwłaszcza tak wulgarnej – mówi śpiewaczka Aleksandra Kurzak, która zrezygnowała z udziału w „Tosce”.

Anna S. Dębowska

Sławna polska sopranistka Aleksandra Kurzak i jej mąż, nie mniej sławny tenor Roberto Alagna zerwali kontrakt z barcelońską sceną operową Gran Teatre del Liceu. Poszło o zaplanowaną na 4 stycznia 2023 roku premierę „Toski” Giacoma Pucciniego w reżyserii młodego Hiszpana Rafaela R. Villalobosa.

Tę inscenizację rok temu pokazała opera La Monnaie w Brukseli. Można ją też oglądać w internecie. Hiszpański reżyser wplótł w operę Pucciniego równoległą opowieść o Pierre Paolu Pasolinim, lewicującym pisarzu i reżyserze filmowym, homoseksualiście zamordowanym w Rzymie w 1975 roku w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach.

Na scenie pojawiają się młodzi mężczyźni zupełnie nago, z odsłoniętymi penisami. Stoją pod ścianami, klęczą, siadają innym na kolanach i kładą się na stole. Reżyser Villalobos odniósł się w ten sposób do kilku scen z filmu Pasoliniego „Salò, czyli 120 dni Sodomy”.

Włoch nakręcił ten legendarny obraz w 1974 roku na podstawie książki markiza de Sade’a o grupie libertynów, która więzi, gwałci i poddaje torturom kilkunastu młodych ludzi obojga płci. Pasolini nakręcił film z całą dosłownością, z jaką są w książce opisane, dostrzegając w książce de Sade’a wizję państwa faszystowskiego, którego był zaciekle krytykiem.

W recenzjach po brukselskiej premierze napisano, że jest „napakowany nonsensem”, a teatr La Monnaie ostrzega widzów przed drastycznymi scenami.

Aleksandrę Kurzak w Barcelonie w premierowej obsadzie zastąpi Maria Agresta w roli Toski, za Roberta Alagnę zaś śpiewa Michael Fabiano jako Cavaradossi.

ROZMOWA Z
ALEKSANDRĄ KURZAK
śpiewaczką

ANNA S. DĘBOWSKA: Z jakiego powodu zrezygnowała pani z Roberto Alagną z „Toski” w Barcelonie? Co z tą inscenizacją jest nie tak?

ALEKSANDRA KURZAK: – Powód został podany przez teatr. Nie chcieliśmy się wcielać w postacie w inscenizacji zaproponowanej przez Gran Teatre del Liceu.

Chodziło o sprawy światopoglądowe?

– Nie ubierajmy tego w piękne słowa.

O nawiązaniu do filmu „Salò” Piera Paola Pasoliniego?

– Podpisałam kontrakt na „Tosca” di Puccini [„Toszę” Pucciniego], a nie „Pisellini di Pasolini” [fiutki Pasoliniego].

Ha, ha, ha.

– Bardzo mnie denerwuje zaistniała sytuacja. Gdy trzy lata temu, po naszych „Pajacach” w Barcelonie dostaliśmy propozycję „Toski”, nie było mowy o tym, że to będzie nowa inscenizacja. Dowiedzieliśmy się o tym po ogłoszeniu sezonu artystycznego 2022/23. Oraz z Facebooka, gdzie nasi fani napisali: „Nie wierzymy, że Aleksandra i Roberto wystąpią w czymś takim”. Po czym znalazłam link z nagraniem tej inscenizacji z Brukseli. Po tym, co zobaczyłam, wiedziałam już, że w tym czymś nie wystąpię. Mimo że przez trzy lata miałam zarezerwowany ten termin w kalendarzu.

Ktoś z komentatorów na blogu operowym zarzucił mi, iż widocznie nie jestem wystarczająco dobrą aktorką, by sprostać zadaniu, i że aktor powinien wychodzić ze strefy komfortu. Może jeszcze powinnam jeść odchody w scenie kolacji u Scarpia, bo tak było w filmie Pasoliniego?

Nie jestem aktorką, a poza tym nawet aktor ma poczucie własnej godności i możliwość wyboru. Moim zadaniem jest śpiewać, tym się zajmuję w operze. W umowie jest napisane: artystka wykona partię „Toski” w operze Pucciniego, a nie w jakimś pseudofilmie o Pasolinim, który sobie wymyślił pan reżyser.



■
*Nie jestem aktorką,
a poza tym nawet aktor
ma poczucie własnej
godności i możliwość
wyboru*

Rafael R. Villalobos skojarzył rozgrywającą się w Rzymie „Toszę” Pucciniego z działającym w tym mieście Pierem Paolem Pasolinim. Malarz Cavaradossi wygląda w tym spektaklu właśnie jak Pasolini. Ciekawe, gdzie są granice takich skojarzeń?

– Też zadaję sobie to pytanie: gdzie się kończy sztuka, a zaczyna kicz robiony tylko po to, aby zwrócić na siebie uwagę. Wszystko jest teraz naciągane w operze. Nie ma reżyserów, którzy ten gatunek rozumieją. Sami własny-

mi rękami zabijają ten gatunek sztuki. Nie chodzi o to, że ja jestem tradycjonalistką i chcę mieć „Toszę” w kostiumach z epoki – uwielbiam nowoczesne inscenizacje Calixta Bieita, u którego występowałam.

Chodzi o to, że w teatrze operowym próbują reżyserować ludzi, którzy nie mają pojęcia, czym jest opera, czym jest śpiew i zawód śpiewaka, ilu on wymaga wyrzeczeń, aby dojść do jak najlepszej formy. Przychodzą z filmu, gdzie im się nie udało, i narzekają, że opera im się nie podoba.

Opera to nie film. Reżyser operowy nie jest twórcą. Dzieło sztuki już istnieje, stworzone przez innego geniusza – kompozytora. Potem trzeba czytać w grubej książce programowej, co ów reżyser miał na myśli, żeby w ogóle zrozumieć spektakl. Czasem człowiek stoi na scenie i się zastanawia: „Co ja tutaj robię?”

Chodzi o głębszy przekaz.

– Nie chcę głębszego przekazu w operze. Dzieła operowe same w sobie mają głęboki przekaz, nie trzeba do nich dodawać na siłę drugiej warstwy.

Opera La Monnaie w Brukseli tłumaczy: Cavaradossi z „Toski” był rewolucjonistą i walczył o prawa człowieka, Pasolini też. Obaj zostali zamordowani. Ale przecież Pasoliniego nie zabiło opresyjne państwo policyjne, jak fikcyjnego Cavaradossiego, ale do popełnienia zbrodni najpierw przyznał się 17-letni chłopiec, którego Pasolini poderwał. Gdzie tu logika? Poza tym nie o życiu Pasoliniego opowiada „Tosca”. Jest wystarczająco brutalna sama w sobie.

W spektaklu Villalobosa jest dużo nagości. Panią razi, że kilku młodych mężczyzn chodzi nago po scenie i wygina się na stole?

– Pani żartuje? Nie jestem pruderyjna. W „Carmen” w reżyserii Calixta Bieita – to już jest kultowa inscenizacja – statysta na początku III aktu pokazuje się z gołym penisem. Bieito, który jest Hiszpanem, tłumaczył, że nawiązywał do rytuału torreadorów, przez który przechodzą oni przed walką. Bardzo pięknie jest to pokazane u Calixta, bardzo malarsko. Nie mam nic przeciwko nagości na scenie, o ile ma to dramaturgiczny sens.

A tu dochodzimy do absurdu. Pedofila, masochizm, sadyzm... Z jednej strony to odrażające, a z drugiej strony – pełna groteska. Myślałam, że umrę ze śmiechu, gdy zobaczyłam Scarpia w obroży z sex shopu na szyi. To było takie nieudacznne... I ja w roli Toski mam się go bać?

Nie chciała pani grać w chałowym przedstawieniu?

– Nawet nie o to chodzi. Jestem artystką szczerą do bólu, muszę w coś uwierzyć, żeby to zagrać i móc coś przekazać. Ale tutaj? Z gówna bicz nie ukreścisz i nie boję się tego sformułowania. Bo w tym spektaklu w ogóle nie chodzi o Toszę.

A wie pani, co jest w tym wszystkim najzabawniejsze?

Chętnie posłucham.

– W Metropolitan Opera w Nowym Jorku mieliśmy wykład o #MeToo i przypadkach molestowania seksualnego w pracy. Tłumaczyli nam, jak nie należy odzywać się do kolegi z pracy, jakich słów można używać, by nie przekroczyć granicy. Nie wspomnę już o zwykłej bliskości, że trzeba zapytać, czy można objąć, wziąć za rękę, stanąć bliżej, bo to może zaszkodzić samopoczuciu partnera.

A jednocześnie na scenie, prawda, europejskiego teatru, puszcza się facetów z gołymi penisami, pokazuje sadomasochistów i pedofilów? I to nie uwłacza nikomu? Może gdyby teatry w Europie nie były dotowane przez państwo, inaczej wydawałyby z wielkim trudem zdobyte pieniądze, a nie na produkcje nazywane eurotrash.

Na Facebooku też jest kontrola moralności.

– Proszę sobie wyobrazić, że przy próbie opublikowania zdjęć ze spektaklu Facebook zablokował te treści jako niezgodne z normami medium społecznościowego. A w teatrze można? Opera jest sztuką rodzinną. Tak chcemy odmłodzić publiczność w operze? Nie zachęćmy golizną i prowokacją 20-latków, żeby przyszli do opery. Mają lepszy dostęp do takich rozrywek w dzisiejszym świecie. Za interesowanie operą wzbudza się już u dzieci. Do jakiej paranoi doszliśmy. ●